

NOWY ŚWIAT MASZERUJE

Większość z nas nie chce zabijać „wrogów ojczyzny”.
Większość z nas jest jednak obojętna.
Nikt nie wie, jak odebrać audytorium tym,
który nienawistnym skrótem tłumaczy innym świat.

MAGDALENA KICIŃSKA

DWA KWADRANSE PO GODZINIE „W” IDĄ Nowym Światem. Młodzi i starsi, choć tych drugich mniej. Krótco ostrzyżeni i ci pod krawatem, prosto z pracy, rozpoznają wśród nich pracownika uniwersytetu, na którym studiowałam. Kobiety pchające przed sobą wózek. Rodziny. Mężczyźni z zapiętymi pod szyją kołnierzykami, z zieloną opaską na ramieniu – na niej znak Falangi. „Chwała bohaterom! – wołają. – Śmierć wrogom ojczyzny!”.

Zaciśnięte usta, kiedy niczego nie krzyczą. Wprostowane plecy. Dłonie ściskające drzewce. „Duma, duma, narodowa duma”, „A na drzewach zamiast liści, będą wisieć...”.

Przeglądam się tym twarzom i próbuję zrozumieć, dlaczego uznali, że w ten właśnie sposób obchodzić będą 72. rocznicę wybuchu powstania warszawskiego. Boję się do nich podejść, chociaż bardzo chcę – ale o tym zaraz. Na razie podchodzę do policjanta ochraniającego marsz, zorganizowany przez mazowiecki oddział ONR, i pytam, dlaczego nie reaguje. „My tu zabezpieczamy porządek – odpowiada. – Przecież jest pokojowo, o co pani chodzi?”.

Chodzi mi o to, czy nie jest mu zwyczajnie wstyd iść wzdłuż tego tłumu i pozwolić mu na to, by krzyczał to, co krzyczy. Czuję, jak żalotne jest to pytanie i z jakiej bezsilności się wzięło.

Nie odpowiedział. Tłum maszerujący Nowym Światem krzyczał wtedy: „To my, Polacy!”. Drugi z funkcjonariuszy dodaje: „Spokojnie, wszystko monitorujemy”.

Ach, więc jeśli tak, to rzeczywiście nie ma sprawy, dopowiedziałam sobie samej. Kamień z serca, wprost na szaniec.

Wstyd i strach. To właśnie czułam. Wstyd, że okazałam frustrację. Wstyd, że nie weszłam w tłum i nie zapytałam: „dlaczego tu przyszedłeś?”, „dlaczego maszeruje pani z wykrzykującymi hasła o śmierci dla wrogów ojczyzny?”, „dlaczego dzisiaj, dlaczego tak?”. Wstyd, że tak samo zaciskałam pięści, stojąc na chodniku i patrząc na nich. Wstyd, że czuję pogardę. Że stoję na chodniku – i nie robię nic, też pozwalam im iść i krzyczeć. Wstyd, że tuż przed nosem moje państwo pokazało mi, jak bardzo jest bezsilne.

Kiedy wezbrała fala?

1 sierpnia, kilka minut po siedemnastej pisarz Filip Springer pyta na Facebooku: „Race, kibolskie przyspiewki, neofaszyści – kiedy to się stało?”. Parę godzin później Bartek Sabela, reporter, opisał na portalu swoje rozmowy z policjantami, kiedy chciał zgłosić przestępstwo nawoływania do faszyzmu. Odbił się od ściany obojętności, luk w procedurach i bezsilności.

A oni idą dalej, mijając nas coraz częściej. Głośniejsi są, bardziej pewni siebie. Dumni. Długo powtarzaliśmy sobie: w każdym społeczeństwie istnieje grupa, której bliższe będą konserwatywne czy prawicowe odpowiedzi na pytania o panujący ład społeczny, o korzenie, o to, co ważne. W każdym znajduje się i taki odsetek, którego usatysfakcjonują tylko te najbardziej skrajne.

Ale „to się nie stało” – ani nagle, ani przedwczoraj. To się wy d a r z a ł o – każdego tygodnia, co miesiąc, w ciągu ostatnich lat. Można dokładnie odtworzyć tę drogę. „Brunatna księga” prowadzona przez Stowarzyszenie Nigdy Więcej nieprzerwalnie od 20 lat odnotowuje przypadki agresji i dyskrymina-

cji na tle rasistowskim, antysemickim, ksenofobicznym. I za każdym razem przy publikacji kolejnego tomu komentowana była zdawkowym – i nieprawdziwym, ale uspokajającym i zwalniającym z odpowiedzialności zakłębieniem: „to margines”.

Od kilku lat „Księga” jest coraz grubsza, notuje lawinowy wzrost liczby aktów agresji, przemocy, w tym również zabójstw. Faszystujące i faszystowskie środowiska podsuwały swoją opowieść o tym, jak funkcjonuje świat, kto odpowiada za ludzkie niepowodzenia i kim jest ten „inny”, którego trzeba za to winić od dawna. Opowieść prostą, zredukowaną przede wszystkim do wykrzykników. Potrzebną, jak się okazało i okazuje dziś jeszcze wyraźniej, wielu.

Kiedy z kropel-incidentów zebrał się brudny, brunatny strumień? Kiedy wezbrała fala?

Czy jeszcze w latach 80., kiedy powstaje Narodowe Odrodzenie Polski? Czy w 1989 r., gdy formuje się Młodzież Wszechpolska? A może te parę lat później, na początku lat 90., gdy różne grupy odwołujące się do przedwojennych tradycji Obozu Narodowo-Radykalnego i jego skrajnej frakcji Falanga prowadzą coraz bardziej aktywną działalność, by w 2005 r. zjednoczyć się w jedną ogólnopolską organizację – ONR?

A może wtedy, gdy radykalne hasła i symbole stały się elementem przestępstwa publicznej – przed naszym nosem? Swastyki na murach mogą widnieć przez kilka lat i nikt nie zechce ich usunąć. Gwiazdy Dawida na szubienicy – też. Pobicia są tylko „incydentami”. A może tama pękła dokładnie dziesięć lat temu, w 2006 r., gdy przedstawiciele Ligi Polskich Rodzin weszli (jako ko-



Marsz ONR w rocznicę powstania warszawskiego – jeszcze na rondzie Dmowskiego, Warszawa, 1 sierpnia 2016 r.

alicjant) do rządu Kazimierza Marcinkiewicza? Kiedy ich proste odpowiedzi na złożone pytania przestano podawać w wątpliwość, konfrontować z rzeczywistością, z historią?

Czy to wtedy nacjonalizm stał się „najwyższą formą patriotyzmu”?

Może to Marsz Niepodległości w 2011 r., w którym poszli politycy, dziennikarze, osoby publiczne, był tą granicą, po przekroczeniu której, w imię – o ironio – wolności słowa, można było powiedzieć wszystko? Posługiwać się swastyką, skoro białostocki prokurator uznał ją za „symbol szczęścia”? Oddawać pola narodowcom i faszystom, pokazując bezradność struktur państwa, które po ministerialnej zapowiedzi „Idziemy po was” wróciły z pustymi prawie rękoma? Wygłaszać antysemickie brednie, sko-

ro ci, którzy to robią, dostawali i dostają czas antenowy mediów głównego nurtu, a także ważne stanowiska w instytucjach państwowych? 1 sierpnia, w 72. rocznicę wybuchu powstania warszawskiego, maszerować w piaskowych koszulkach i z falangą na opaskach (o której od tego roku policjanci nie będą się uczyć ze specjalnego podręcznika o przestępstwach z nienawiści, bo decyzyjną MSWiA z podręcznika zrezygnowano)?

Który z tych momentów był przełomowy?

Dwa światy

A może żaden? Patrząc na twarze ludzi idących w marszu i nie wiem, co swojego odnajdują w tym przekazie. Co sprawiło, że ten rytm i ta narracja – to ich narracja.

Opisują to od lat niektórzy socjologowie. Państwo wydaje się dziś nieefektywne, kapitalizm przechodzi proces zmian, za który znów płacą najłabsi, ludzie potrzebują odzyskać poczucie bezpieczeństwa. Nie znajdują go w zużytych w ich mniemaniu, ponoszących współwinę za ten stan rzeczy formach wspólnotowych – ani w stowarzyszeniach, ani w partiach politycznych. Szukają bliższej, tradycyjnej struktury – rodziny. Plemienia. A plemię to siła, dyscyplina, hierarchia. Bezpieczeństwo braku wątpliwości.

Bo przecież każdy chce być bezpieczny, to mogę zrozumieć, tu jeszcze jesteśmy pewnie zgodni. Mamy takich punktów pewnie więcej – jestem ze wschodniej Polski, z domu, w którym martwiono się, jak wytrzymać do pierwszego. Wychowywałam się →

→ w mieście podobnym do wielu innych miast, z których czym prędzej się ucieka. Choćby do Brzegu. To tam, w 2008 r. doszło do zamieszek antyromskich. Do mieszkań romskich rodzin wrzucano koktajle Mołotowa, jeden z atakujących, sympatyzujący z lokalnym ONR, dostał wyrok 10 lat pozbawienia wolności za próbę zabójstwa. Rok później sąd opolski zdelegalizował oddział ONR – i to jedyny przypadek, w którym doszło do delegalizacji z uzasadnieniem, że w przypadku działania tej organizacji miało miejsce propagowanie ideologii totalitarnej i nawoływanie do faszystów.

Chłopak, który siedział na ławie oskarżonych, usłyszał, że jest rasistą. Nie wiedział, co to znaczy. Wiedział za to, czym jest duma narodowa, czystość rasowa i siła, bo w taki sposób świat wyjaśnił mu ONR – jedyna wtedy w Brzegu organizacja, która skutecznie zaktywizowała młodzież, chociaż poza nią działa tam ponad sto innych. Nie wyśniła faktów – że mieszkania, które zamieszkiwali Romowie, stały się ich udziałem, bo byli najbiedniejsi. Nie, młodzieży podpowiedziano: „dają Romom, a nie Polakom”.

Bo właśnie w ten sposób ONR działa: szybko odnajduje się tam, gdzie zawiodły szkoły, nauczyciele, stowarzyszenia, których oferta nie była wystarczająco atrakcyjna, instytucje z ofertą poza finansowym zasięgiem. Daje proste recepty – wie, jak je zaprojektować. Liderzy skrajnych ruchów są zazwyczaj dobrze wykształceni, mają środki finansowe. ONR jest wyraźnie obecny i aktywny – chociażby poprzez organizacje sportowe czy paramilitarne. Dba o pamięć o lokalnych bohaterach, zaprasza świadków historii. Organizuje spotkania i czas, którego w mniejszych miejscowościach jest zawsze za dużo. Kusi symbolami i wartościami, albo ich pozorem. Jest dla młodych tym, czym dla ich dziadków było Radio Maryja: kimś, kto rozumie, podczas gdy inni nie rozumieli. Jest blisko. Jest „stad”. Dla tych zaś, którzy nie pochodzą ze środowisk wykluczonych – bo błędem jest myślenie, że idea narodową uwiedziono tylko ich – jest wspólnotą, w której mogą realizować swoje patriotyczne (lub wyobrażone jako takie) aspiracje. Atrakcyjną, bo wyraźną, o mocnym, niezniuansowanym przekazie.

I właśnie tutaj wyraźnie rozmiągają się nasze drogi. Nie wiem, dlaczego nigdy nie szukałam dla siebie takich odpowiedzi. Chodziłszy do tych samych publicznych szkół i uczyliśmy się z tych samych podręczników (i tak samo mało mieliśmy w liceum lekcji o II wojnie światowej, prawie wcale nie poruszaliśmy też zagadnień historii współczesnej). Czytaliśmy – jeśli czytaliśmy – te same książki. Do najbliższego obozu koncentracyjnego miałam, zgoda, bliżej – w moim rodzinnym mieście można do



Marsz ONR – już na Nowym Świecie, Warszawa, 1 sierpnia 2016 r.

niego dojechać miejskim autobusem. Ale każdy z tych, którzy mijali mnie, maszerując Traktem Królewskim 1 sierpnia, miał niedaleko siebie jakiś inny znak pamięci o tym, jakie są skutki nienawiści i dyskryminacji, które zaczynają się od napiętnowania i wrogości w stosunku do „innego”. A jednak Nowy Świat po jednej i po drugiej stronie to dwa zupełnie inne światy.

Program dla odważnych

Stoję tam jeszcze kilka minut, pochód wciąż wznosi okrzyki. Źle mi z pogardą, najgorszym z uczuć, tą trucizną, która żre od środka, wypala. Nie chcę, żeby się we mnie wlała, bo wtedy koniec: zaleje stopniowo każdą zdrową tkankę, nie zostawi miejsca dla niczego, co jasne. I wtedy przypominam sobie słowa Jacka Kuronia. W „Gwiezdnym czasie” pisał: „Kiedy ograniczamy się do potępienia moralnego, łatwo ulegamy złudzeniu, że jesteśmy ubezpieczeni od moralnego obłędu. Bo przecież racje moralne są po naszej stronie. Problem w tym, że w poczuciu oczywistości moralnej żyją wszystkie zaangażowane w konflikt grupy”.

I kiedy zastanawiam się, jak wyjść poza ten zakłęty krąg my-oni, znów z pomocą przychodzi Kuroń: „Programem dla odważnych powinna być przede wszystkim praca z mało odważnymi. Musimy się liczyć z nastrojami większości ludzi, przekonać ich, że są wielką siłą i mogą bardzo wiele”.

Bo przecież większość z nas nie chce nienawidzić innych. Większość z nas nie chce zabijać „wrogów ojczyzny”. Większość z nas jest jednak obojętna (udostępnianie postu na portalu społecznościowym to za mało, żeby powiedzieć: „Przecież robię, co mogę!”). I to naszym obowiązkiem jest zatrzymać tych, którzy są (nadal? jeszcze?) w mniejszości.

To zadanie na lata – dla dziennikarzy, twórców, nauczycieli, również i tych od religii, skoro od ponad 20 lat obecna w szkole nie wypuściła w świat uczniów nauczonych szacunku i empatii. Spróbować odebrać tym, którzy wykrzyknikami i skrótami tłumaczą innym życie, choć nikt nie wie, jak to zrobić. Kręcimy się w kółko. Czekam na kogoś, kto powie: „Stop, dalej tak nie można”, a kogo obie strony posłuchają. I nie znajduje. Stąd samotność, z której rodzi się bezsilność.

Żeby choć trochę ją ugłaskać szukam gestów, które, może tylko symbolicznie, pozwalają działać, miast stać beczynnym. Pisać, żeby nikt nie mógł powiedzieć: „nie wiedziałem”. Odpowiadać na każde kłamstwo, manipulację. Na każdy rasistowski atak, ale też i najmniejszy przejaw nienawiści. Nazywać rzeczy ich właściwym imieniem, jak czynią ludzie odważni. Składać do prokuratury zawiadomienia o popełnieniu przestępstwa propagowania faszystów, totalitaryzmu, znieważenia człowieka ze względu na jego przynależność etniczną czy religijną (przykłady pism znaleźć można na stronach wymiaru sprawiedliwości, policji), nie machać ręką, myśląc: „to nic nie da”. „Niewykrycie sprawców”, „niska szkodliwość społeczna” nie zdejmują z obowiązku reagowania. Można też wspierać organizacje, które działają w tym obszarze – monitorują, edukują, jak choćby Stowarzyszenie Otwarta Rzeczpospolita czy Stowarzyszenie Nigdy Więcej.

Nie przechodzić na drugą stronę ulicy, kiedy po tej pierwszej biją człowieka o ciemnej karnacji, nie wgapić się w szybę autobusu, kiedy w nim obrażają czarnoskórą kobietę.

I tylko ciągle wydaje mi się, że to wszystko za mało.

MAGDALENA KICIŃSKA